

Katarzyna Michalak



Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2013
Text © copyright by Katarzyna Lesiecka, 2013

Projekt okładki *Krzysztof Kibart*
Zdjęcie na okładce *Konrad Wasilewski*

Miasteczko Pogodna, które Bogusia pokochała od pierwszego wejrzenia, jawiło się ciche i spokojne w promieniach przedpołudniowego słońca. Zegar na ratuszowej wieży wybijał kolejne kwadranse, kasztanowce w parku szumiały na wietrze od morza, a światło w kroplach fontanny tworzyło tęcze, którymi powinny zachwycać się maluchy. Zwykle o tej porze dzieciarni w parku było pełno. Nie dziś jednak. Bo chociaż tutaj, na rynku, panował leniwy letni spokój, parę przecznic dalej rozgrywał się dramat.

Bogusia pochwyciła slaniającą się Stasię za ramiona i potrząsnęła nią.

– Co ty mówisz?! Stasiu, co powiedziałaś?! Oprzytomnij! Starsza pani zamrugwała, odetchnęła głęboko i powtórzyła:

– Policja aresztowała Lidkę. Przed chwilą. Złapali ją, skuli i wsadzili do samochodu.

– Skuli?! – Adela chwyciła kobietę za drugą rękę, nie wierząc, po prostu nie wierząc w to, co tamta mówi. – Za co, do cholery?! – I nagle zrozumiała. I nogi się pod nią ugięły. – Zabiła Malinowskiego. Zrobiła to...

Bogusia pobladła tak jak podtrzymywana przez nią Stasia.

– Jadę tam. – Adela odzyskała panowanie nad sobą. – Gdzie jest najbliższy areszt? W Śmiechowie. Jadę więc do Śmiechowa, do cholernego aresztu, żeby zapytać, od kiedy to policja chroni bandziorów, a nie ofiary przestępstwa...

– Ofiarą jest tu Malinowski – zauważyła Stasia drżącym głosem, lecz Adela już jej nie słuchała, bo próbowała otworzyć kluczykami od jaguara zaparkowanego pod Sklepikiem volkswagena Bogusi. Ponieważ nie mogło się to udać, rzuciła:

– Co za gówna teraz produkują! Daj, Boguśka, swoje kluczyki, bo mnie szlag zaraz trafi. – Gdzieś tam świtało jej, że zachowuje się absurdalnie, ale nawet Adela straciła głowę, usłyszawszy, że Lidka zamordowała męża.

– Jadę z tobą – oznajmiła Bogusia, otwierając samochód.

– Nie jedziesz, bo przed chwilą wybili ci szybę w Sklepiku. Ruszysz się na krok, a ogołocą ci go doszczętnie, bo policji się dzisiaj nie doczekasz. Pilnują morderczyni.

– Ja zostanę i popilnuję. – Stasia przysiadła na ławce. – Chyba... chyba nie mogę tam jechać.

Obie spojrzały na starszą panią z troską, ale Stasia trzymała się jakoś, Lidka natomiast... Ona potrzebowała ich pomocy czy chociażby świadomości, że nie jest sama.

Chwilę potem ruszyły do Śmiechowa. Na Spokojnej minęły tłumek zaafierowanych osób.

– To pewnie tutaj się stało – mruknęła Adela, ale nie zatrzymała się.

– Tutaj? – Bogusia obejrzała się, patrząc na gestykulujących z przejściem sąsiadów. – A nie na Słodowej?

Adela wzruszyła ramionami i wyjeżdżając na drogę do Śmiechowa, przyspieszyła. Po chwili stary volkswagen gnał sto czterdzieści na godzinę, a jego właścicielka trzymała się kurczowo rączki nad drzwiami. Przemknęło jej tylko przez myśl, że martwe się Lidce na nic nie przydadzą, gdy Adela już hamowała pod komendą śmiechowskiej policji. W następnej chwili wysiadła z samochodu, wygładziła garsonkę, poprawiła włosy i wkroczyła do komisariatu.

– Dzień dobry, panowie – zagaiła od progu.

Trzej rozprawiający w dyżurce mężczyźni umilkli. Znali i lubili Adelę Niwską, radną Pogodnej, a od niedawna żonę Janka Janeczka, i w innych okolicznościach powitaliby ją uśmiechem. Nie dziś jednak.

– Dzień dobry – odezwał się dowódca posterunku, Szymon Smolny. – Słucham.

– To ja słucham! Tak, tak, chcę usłyszeć, czemu skuwacie moją przyjaciółkę na oczach sąsiadów i...

– Stawiała opór – uciął.

Adela umilkła. Po prostu zabrakło jej słów. Bogusia pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Lidka? Lidia Malinowska? O niej mówimy? Stawiała opór?!

– Tak właśnie. – Policjant spochmurniał. – Stanowiła zagrożenie dla siebie i otoczenia, więc zastosowaliśmy przymus bezpośredni.

– Chcę z nią porozmawiać. – Adela odzyskała rezon, ale policjant odparł krótko:

– To niemożliwe.

– Szymek, błagam cię! – jęknęła. – Powiem jej tylko, żeby się trzymała. Że nie zostawiłyśmy jej samej!

– Przykro mi, Adela.

– To pozwól chociaż na nią spojrzeć! Przyrzekam, że nie pisnę ani słowa...

Pokręcił tylko głową. Adela aż pobladła z furii. Znała oczywiście procedury. Wiedziała, że z osobą aresztowaną nie wolno się w żaden sposób kontaktować, ale przecież Lidka...!

– Proszę posłuchać, aspirancie Smolny – zaczęła, cedząc słowa. – Lidka od paru miesięcy jest w złym stanie psychicznym, bardzo złym. Ma poważną depresję. Jeśli coś sobie zrobi w tym waszym zapluty areszcie, nie miejcie potem do mnie pretensji, że nie uprzedzałam. Wam nie zaszkodzi, że stanę w drzwiach i uśmiechnę się do niej krzepiąco, a Lidce może to uratować życie!

Zapanowała ciężka cisza. Policjanci nie byli przecież złymi ludźmi, przeciwnie, na co dzień jeden w jednego to uroczy mężczyźni, ale teraz wahali się między obowiązkiem a siłą przekonywania radnej Niwskiej.

– Dobrze – odezwał się w końcu Smolny. – Zaprowadzę cię do niej. Będziesz miała minutę. Z zegarkiem w rękę. Ani sekundy dłużej. Zrozumiałaś? – Mówił spokojnie, ale widać było, że jest wściekły. Adela mogła tylko przytaknąć. Bogusia już otwierała usta, by zapytać, czy i ona może... ale pod ciężkim spojrzeniem policjanta odeszła na bok i usiadła, wyprana z sił, na plastikowym krzeselku.

Adela zaś ruszyła za policjantem, by po chwili zniknąć za ciężkimi metalowymi drzwiami. Zatrzymał ją w połowie korytarza, który skręcał w prawo.

– Nie mamy tutaj aresztu. Po przeprowadzeniu czynności wstępnych zatrzymana zostanie przewieziona do Kolołbrzegu, teraz przebywa w przejściówce. Nie tragizuj na ten widok, bo przynajmniej cały czas ktoś ma Lidkę na oku. Skoro jest z nią tak źle, jak mówisz, wyjdzie jej to tylko na zdrowie.

Adela skinęła głową. Słowo „przejściówka” nic jej nie mówiło, bo na szczęście nigdy wcześniej nie miała takich doświadczeń, ale nadal była zdecydowana zobaczyć się z przyjaciółką.

Tak jak policjant skręciła w prawo i... osłupiała.

Pośrodku korytarza znajdowała się klatka z gęstej metalowej siatki, wzmocnionej grubymi prętami. Przy drzwiach, również z siatki i prętów, zamykanych na trzy sztaby, stała Lidka, wczepiając palce skutych kajdankami rąk w oczka siatki. Wielkie, przerażone oczy wlepiła w nadchodzących, a na widok Adeli... z jej gardła wydobył się cichy skowyt i zaczęła bezgłośnie płakać. Nie wydała już żadnego dźwięku; po policzkach spłynęły łzy, a ciało zaczęło drżeć. Nogi się pod nią ugięły, przez chwilę wisiała wczepiona w siatkę, a potem opadła ciężko na kolana.

– Lidziu... – jęknęła Adela.

Zrobiła krok w jej kierunku, ale zatrzymała ją dłoń policjanta. Wiedziała, że tym razem nie ma sensu protestować. Zamiast tego zaczęła wyrzucać z siebie szybkie, chaotyczne

słowa, bo miała świadomość, że aspirant patrzy na zegarek i dokładnie po minucie ją wyprowadzi.

– Lidziu, nie jesteś sama, wyciągniemy cię stąd! Bogusia jest ze mną. Zapłacimy za ciebie kaucję. Nie zostawimy cię na pastwę tych... policjantów. Obiecuję! Lidziu, spójrz na mnie! Dobrze ci tu? Nie, nie może ci być dobrze, ale traktują cię po ludzku? Nie biją?

W tym momencie Smolny prychnął ze złością i zauważył lodowatym tonem:

– Czasy ZOMO się skończyły. Twój czas też się kończy.

Zabrzmiało to złowroźnie. Lidka nadal klęczała z palcami wczepionymi w siatkę. Na ten widok Adeli krajało się serce, ale musiała zachować spokój.

– Lidka, zaraz dzwonię do swojego prawnika. Nie martw się i nie denerwuj. Wyjdiesz stąd. Okej? Słyszysz mnie? Przynieść ci coś do ubrania? A do jedzenia? Może winogrona?

– A może od razu cebulę? – wtrącił złośliwie policjant. – *Time's over*, idziemy.

Raz jeszcze zacisnął dłoń na ramieniu Adeli i wyprowadził ją, ociągając się, oglądając raz po raz na Lidkę, za drzwi. Potykając się jak lunatyczka, bo przez łzy nic nie widziała, wypadła do holu. Bogusia poderwała się na równe nogi, a na widok szlochającej Adeli zaczęła krzyczeć:

– Co jej jest?! Co jej zrobili?! – Chwyciła kobietę za ramiona i potrząsnęła nią, powtarzając: – Mów, do cholery! Co z Lidką?!

– Drogie panie – zaczął dowódca posterunku już całkiem nieprzyjaznym tonem – porozmawiacie na zewnątrz. Ja na dziś mam dosyć krzyków, płaczu i szarpanin.

Wyszły więc.

– Adela, widziałaś Lidkę? Co z nią? Żyje? – Bogusia, sama płacząc, mechanicznie głaskała przyjaciółkę po ramieniu, myślami będąc przy tej drugiej.

– Żyje – wykrztusiła wreszcie Adela. – Nadal jest skuta, nie zdjęli jej tych cholernych kajdanek. Ma pokrwawione palce, posiniaczony policzek, ale nie wiem przez kogo, może ten bydlak Malinowski zdążył ją przed śmiercią pobić, niech mu ziemia ciężką będzie, i, Boguśka, ona jest... ona jest... – Adeli stanął przed oczami widok klęczącej Lidki, wpijającej palce w siatkę. Zaciśnęła powieki i dokończyła martwym głosem: – Żle z nią. Muszę się natychmiast zobaczyć z Jankiem. Może on coś poradzi.

Wsiadła do volkswagena i ruszyła, zapominając o Bogusi. Zorientowała się dwa metry dalej, zahamowała, poczekała, aż dziewczyna wsiądzie, i ponownie nacisnęła na gaz.

Do Pogodnej dojechały w milczeniu. Tłumek na Spokojnej zdążył się już rozejść. Adela skręciła w przecznicę prowadzącą do rynku i zahamowała z piskiem opon. Bogusia sapnęła, szarpnięta pasami w tył, nawet tego nie zauważając. Obie wlepiły szeroko otwarte oczy w tego, który właśnie toczył się chodnikiem.

– Ja pieprzę – wyszeptala Adela. – A ten skurwiel co tu robi?

Malinowski, bo to on był we własnej, jakże żywej osobie, na widok dwóch znieawidzonych przyjaciółek swej znieawidzonej żony uniósł w toaście butelkę wódki, którą zdążył opróżnić do połowy, i wybełkotał:

– Na pohybel dziwce.

Upił parę łyków i zarechotał z triumfem.

– Jeśli ona go nie zabiła, ja to zrobię – wysyczała Adela, wcisnęła wsteczny, odjechała parę metrów, a potem z rykiem silnika ruszyła na Malinowskiego. Ten uskokczył przerażony, ocierając się o maskę volkswagena, i zaczął uciekać chodnikiem, na przemian klnąc i złorzecząc. Adela zawróciła samochód niemal w miejscu i dodała gazu. Nie wiadomo, czym by się to skończyło, czy z kolei jej by w następnej kolejności nie przyskrzynili, gdyby volkswagen nie zakrztusił się i nie odmówił posłuszeństwa. Stał w kłębach dymu tak raptownie, że obie kobiety mało szyby głowami nie wybiły. Siedziały przez chwilę nieruchomo, w podwójnym szoku, wreszcie spojrzały na siebie.

– Już wiem, co znaczy „zabić w afekcie” – odezwała się Adela.

Bogusia była w stanie tylko kiwnąć głową. Adela spojrzała na nią pytająco.

– Skoro jednak Malinowski żyje, to za co zamknęli Lidkę?! Jadę... nie, nie jadę, bo nie mam czym, idę do Janeczka. On będzie wiedział.

Wyskoczyła z samochodu i niemal biegiem ruszyła w stronę rynku i ratusza. Bogusia za nią. Wyszły z bocznej uliczki i...

– Rany boskie, kobiety! Stratować mnie chcecie?! – Igor trzymał Adelę na wyciągnięcie ramion, bo rzeczywiście w tym pośpiechu i zdenerwowaniu niemal po nim przeszła.

– Puszczaj, spieszę się – mruknęła.

– Spiesz się, spiesz, a ty, Boguśka, lepiej pilnuj interesu, bo znów ci szybę wybili.

Dziewczyna, myślami będąc zupełnie gdzie indziej, machnęła tylko ręką. Chwyił ją za nadgarstek w momencie, gdy go mijała, spiesząc za Adelą.

– Ej, co się z wami dzieje? Jest coś ważniejszego niż uszkodzony Sklepik Pani Niespodzianki?

– On nie wie! – Adela zatrzymała się w pół kroku i zwróciła do Igora. – Nie wiesz, że szyba to dziś pikuś, bo stało się coś o wiele gorszego!

Uśmiech znikł z twarzy mężczyzny.

– Lidka została aresztowana. – Dla podkreślenia tych słów Adela dźgnęła mężczyznę w mostek.

Zacisnął szczęki tak mocno, aż chrupnęło.

– Zrobiła to? – wykrztusił po chwili, mając na myśli to, co one w pierwszej chwili.

– Nie, nie, Malinowski jest cały i zdrow, właśnie pije Lidce na pohybel – pospieszyła z uspokojeniem Bogusia, bo Igor aż pobladł.

– Jeżeli nie za to, to za co?

– Właśnie tego chciałabym się dowiedzieć. – Adela szła szybkim krokiem w stronę ratusza, ale Bogusię Igor znów przytrzymał za rękę.

– Gdzie ją trzymają?

– W Śmiechowie.

– Pożyczysz mi samochód? Pojadę tam i...

– I nic z tego. Po pierwsze samochód zdechł, po drugie nawet Adeli nie chcieli do niej wpuścić. Ledwie minutę wyżebrała.

– Mnie wpuszczą.

– Aha, pewnie, jeśli dasz się zamknąć...

Igor do tej pory błędził wzrokiem gdzieś nad głową dziewczyny, teraz zaś spojrzął na nią i zmrużył czarne oczy, jakby rozważał: wziąć Bogusię na zakładniczkę czy puścić wolno. Tak właśnie pomyślała, patrząc na palce mężczyzny ściskające jej nadgarstek.

– Dobry pomysł – odrzekł cicho. Uwolnił jej rękę i odpchnął dziewczynę lekko. – Leć do ratusza i zrób dla niej, co zdołasz, okej?

– Okej, ale ty chyba nie...

– Nie, nie, skądże.

Odwrócił się i już go nie było.

Bogusia pobiegła za Adelą.

Otworzywszy na oścież oba skrzydła wielkich drzwi, radna Niwska wkroczyła do sali, w której jak co tydzień odbywało się posiedzenie rady Pogodnej.

– O, jesteś, Dusiu. – Tak Jan Janeczek zwracał się do swej żony. – Nie czekaliśmy na ciebie, bo...

Podeszła doń szybkim krokiem i pochyliwszy się do ucha mężczyzny, wyszeptwała:

– Za co aresztowali Lidkę?

– Porwała dziecko Konstancji Niemojewskiej – odpowiedział szeptem.

Adela poderwała głowę.

– Żartujesz?!

– Jestem śmiertelnie poważny, Dusiu.

– I za to ją pobili, skuli i zamknęli w klatce dla szympanców?!

– Walczyła o to dziecko jak szalona. Bali się, że zrobi mu krzywdę, temu maleństwu, a gdy w końcu je odebrali, Lidia rzuciła się na policjantów i naprawdę musieli ją obezwładnić. Przed chwilą dzwonił do mnie Szymek Smolny ze Śmiechowa, uprzedzając, że się pojawisz z pytaniami, a jemu można wierzyć. Ma też świadków, w tym samą Konstancję.

Radni, przysłuchujący się słowom wójta, zaczęli potakiwać, dyskusja zeszła naraz z malowania ławek i odnowienia fontanny na Konstancję, jej synka, Lidkę, jej męża i zanosilo się na to, że ani ławki, ani fontanna nie doczekają się w najbliższym czasie farby i pędzla.

Adela stała przez chwilę, rozważając słowa męża, po czym wypadła z sali tak raptownie, jak do niej weszła; po drodze zgarnęła Bogusię.

– Słyszałaś?

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Muszę dorwać Konstancję, gdziekolwiek się teraz podziewa.

– Myślę, że podziewa się tam, gdzie Lidka, tylko po drugiej stronie krat – odparła Bogusia zmartwionym głosem. – Nie wydostaniemy z rąk aspiranta Smolnego ani jednej, ani drugiej.

– Z moją przyjaciółką Kocią mogę chyba porozmawiać! – wściekła się Adela. – Jej do wyjaśnienia nie zatrzymali!

– Właśnie chyba zatrzymali – odważyła się zauważyć Bogusia.

– A ty po czyjej jesteś stronie? Naszej czy ich?! – Adela machnęła ręką w niesprecyzowanym kierunku. Przechodząca

obok sekretarka przyspieszyła kroku. Gdy radna Niwska jest w bojowym nastroju, lepiej nie wchodzić jej w drogę.

– Naszej, oczywiście, że naszej! Ale mamy za przeciwników cały śmiechowski komisariat i...

W tym momencie drzwi sali otworzyły się ponownie i radni zaczęli opuszczać posiedzenie, nadal dyskutując nad problemem kidnapingu w Pogodnej, zamiast nad porządkami w parku.

– I przydałaby się jakaś fachowa pomoc – dokończyła dziewczyna, patrząc znaczącym wzrokiem na wójta Janeczka, który uporządkowawszy papiery na biurku, też szykował się do wyjścia.

– Januś. – Adela chwyciła męża pod rękę, gdy tylko się z nimi zrównał. – Pomóż coś wymyślić. Lidka nie może siedzieć w tej klateczce, przecież to nasza przyjaciółka... I twojego Pimpka uratowała... No? Zrobisz coś w tej sprawie?

– Dusiu najmilsza, nie zrobię.

Takich słów Adela, która zawsze dostawała to, czego chciała, nie mogła się spodziewać. A już na pewno nie po swoim Janeczku.

– I ty też?! Ty też przeciwko nam?!

– Adelciu, to ponoć wyglądało groźnie. – Wójt, również zmartwiony, próbował mitygować żonę. – Lidka zachowywała się jak szalona...

– To powinni ją zamknąć w psychiatryku, nie w klatce dla szympansów! – krzyknęła zrozpaczona Adela i... nagle się uśmiechnęła. – To jest myśl!

– Chyba nie chcesz Lidki zamknąć teraz w domu wariatów?! – przestraszyła się Bogusia.

– Wierz mi, kochana, wszędzie lepiej, byle nie w areszcie ze skutymi rękami. Jadę do...

Umilkła i spojrzała tam, skąd dochodziły krzyki. Wójt z Bogusią również nadstawili uszu. Coś się działo w którejś z bocznych uliczek po drugiej stronie rynku. Właśnie tam kierowali się przechodnie, przyspieszając kroku.

– Biją się! – To było pierwsze, co usłyszeli.

Janek Janeczek pokręcił głową zde gustowany. Nie lubił bijatyk w swoim miasteczku. Robiło to złe wrażenie na wczasowiczach, a przede wszystkim zagrażało ładowi i porządkowi panującemu na co dzień.

– Leją! Leją doktorka! – padło znowu.

– I dobrze mu tak – prychnęła Adela, nie ruszając się ze stopni ratusza.

Bogusię natomiast zmroziło straszne podejrzenie.

– Malarz! Ten malarz Igor rozsmarowuje Malinowskiego na chodniku! – Usłyszeli w następnym momencie, a wtedy wszyscy troje rzucili się biegiem w stronę rosnącego zbiegowiska.

Nie zdążyli dobiec, bo policja, dziś wyczulona na wszystko, co się działo w tym spokojnym zazwyczaj miasteczku, była pierwsza. Zanim burmistrz, Adela i Bogusia dopchnęły się do epicentrum awantury, Igor został odciągnięty od ofiary, obezwładniony i skuty. Gdy wpychano go do radiowozu, napotkał przerażone spojrzenie Bogusi i... puścił oczko. Osiągnął to, czego chciał. I to znacznie szybciej niż Adela z resztą gwardii.

*

W Śmiechowie przejściówka była jedna. Lidka nadal czekała w niej na wstępne przesłuchanie. Na prośbę policjanta, tak właśnie – prośbę, bo starali się z nią obchodzić bardzo delikatnie mimo cyrku, który odstawiła, podniosła się z kolan, na które upadła, ujrawszy Adelę, usiadła na ławce i... trwała, patrząc bezmyślnie przed siebie. Co jakiś czas ktoś przechodził korytarzem, w którym stała klatka. Przypatrywał się uważnie zatrzymanej, czy nie chce zrobić niczego głupiego. Lidka usiłowała się wtedy uśmiechnąć przepraszająco. Lecz gdy kroki milkły, pogrążała się w niebycie. Tak właśnie: nie myślała, nie słuchała, nie patrzyła, nie istniała. Doczekać do... do następnej minuty – oto była cała ambicja pani doktor.

Na parę chwil wytrąciły ją z niebytu podniesione głosy. Najpierw usłyszała krzyki Konstancji, histeryczne, piskliwe, szarpiące nerwy, i przemknęła jej przez głowę jedna myśl: „Gdzie dziecko? Co ona zrobiła z dzieckiem?!”. Poderwała się, nasłuchując płaczu niemowlęcia – wtedy byłaby spokojna, że maleństwo żyje, ale nie, to tylko Kocia darła się na cały komisariat. Naraz umilkła. Po drugiej stronie korytarza, za drzwiami oddzielającymi te dwie części zapanował chaos, policjanci biegali wte i wewte, po czym nadjechało pogotowie – Lidka przez maleńkie zakratowane okienko widziała karetkę zatrzymującą się przed komendą – i po chwili wyniesiono na noszach nieruchomy kształt okryty kocem.

„Szkoda, że nie w czarnej folii – pomyślała mściwie. Nie-nawiać do Konstancji wzrosła jeszcze bardziej. – Dziecko, gdzie jest dziecko, co z dzieckiem?!”.

– Co z dzieckiem?! Co z dzieckiem?! – zaczęła krzyczeć i tłuc dłońmi w siatkę.

Na korytarz wypadł policjant, ten, który ją zakuł w kajdanki i tu przywiózł.

– Proszę się uspokoić! – huknął, doprowadzony do ostateczności. – Proszę usiąść i zamilknąć! Wystarczająco pani wszystkim krwi napsuła!

– Co z dzieckiem?! Co z moim dzieckiem?! – Lidka w jakimś obłędzie krzyczała coraz głośniejsze, coraz rozpaczliwiej. Wczepiła się placami w siatkę i zaczęła potrząsać całą klatką, choć wydawało się to niemożliwe.

– Uspokój się, do cholery!

Na korytarz wbiegli następni, w tym dowódca.

– A ta co znowu wyprawia?! Oszalała dzisiaj?! Pełnia jest czy co?!

Przez parę chwil patrzyli, jak zatrzymana miota się niczym wściekłe zwierzę po ciasnej klatce, szarpiąc za metalowe pręty, kalecząc dłonie, rozkrwawiając paznokcie, wreszcie aspirant musiał zrobić to, co stosuje się wobec mętów w pijackim widzie: odkręcił hydrant i puścił na kobietę strumień lodowatej wody.

Zachłysłą się, krzyknęła i... umilkła. Zasłoniła twarz rękami, opadła na ławkę i poprosiła łamiącym się głosem:

– Proszę przestać. Już nie będę.

Policjant zakręcił wodę. Kucnął tuż przy siatce, by mieć oczy na wysokości jej spojrzenia, i rzekł cicho, łagodnie:

– Pani Lidio, co się z panią dzieje? Leczyła pani nasze psy, jest pani wspaniałym lekarzem, dobrym człowiekiem. Gdzie się podziała kobieta, którą lubimy i szanujemy?

Pokręciła głową. Z mokrych włosów na posadzkę celi kapłała woda zmieszana ze łzami.

Któryś z policjantów przyniósł koc. Owinęła się nim po czubek nosa, zwiesiła głowę, by ukryć przed nimi swoje poníženie, i zastygła w bezruchu, jak poprzednio.

– Dziecko jest pod dobrą opieką. Doktor Chodzeń zabrała je na badania. Proszę się o małego Kajtka nie martwić. Ma pani swoje problemy, prawda?

Kiwnęła głową.

Postali jeszcze nad nią i rozeszli się do swoich zajęć.

Naraz przed komendą zahamował radiowóz, przez chwilę znów zapanowało zamieszanie, ktoś zadawał pytania, kto inny odpowiadał podniesionym głosem, Smolny próbował odesłać coś lub kogoś do komendy w Kołobrzegu, ale po wymianie zdań poddał się.

Na korytarzu ponownie rozbrzmiały kroki, po czym drzwi klatki otworzyły się i do środka wszedł... Lidka uniosła oczy i... zaszłochała z rozpaczy, ale i z ulgi. Bo nie była już sama. Igor przyklęknął przed nią, odgarnął jej z twarzy mokre włosy, obejrzał wnętrze dłoni, czerwone od krwi, a potem wziął ją po prostu w ramiona i przytulił z całych sił. Tak, nie była już sama.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 60 g/m² wol. 2,4.*

zing

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętko*
Redakcja *Bogumiła Widla*
Korekta *Krzyszyna Lesińska, Ewa Mościcka, Malwina Łozińska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12027-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia